

Zadziwiająca jest intensywność, z jaką spomiędzy stronic rozważań o pokoju, Paneuropie, młodości, tożsamości, kulturze czy amerykańskiej przebija elementarna prawda o kardynalnej roli jednostki ludzkiej w dokonujących się procesach. Nie jest to przejaw indywidualizmu, lecz raczej personalizmu. O ile dzieje Europy zrealizowały diagnozę Nietzschego: „w tym leży nieszczerść Europy – wraz z obawą przed człowiekiem postradaliśmy także miłość do niego, szacunek dla niego, nadzieję oraz wolę. Od teraz nuży nas już widok człowieka – czym jest nihilizm, jeśli nie tym właśnie?... Znużyliśmy się człowiekiem...” (s. 19), to podejmowane próby pokojowego zaprowadzenia ładu bezpieczeństwa i współdziałania narodów są szansą zbudowania Europy ludzkiej. Nawet za cenę sceptycyzmu wobec jej politycznego kształtu, utożsamianego z brukselską biurokracją.

A Niemcy? Wnosząc do politycznej wspólnoty Unii Europejskiej doświadczenia swego federalizmu oraz poszanowania prawa stanowionego, łączyć je muszą z troską o zniwelowanie deficytów demokracji instytucjonalnej. Będąc zaś dziedzicami wielkiej kultury łączącej Wschód z Zachodem, doświadczają szczególnie intensywnych konsekwencji przeobrażeń, jakim zostali poddani w XX w. Zmiany ustrojowe, doświadczenia dyktatury i podziału czy wreszcie rozwijanie demokracji stanowią o szczególnej intensywności niemieckiej *Sonderweg*. Tyle tylko, że dramatyczny paradygmat szczególnej drogi został odwrócony i dziś prowadzi Niemcy ku europejskiej jedności.

Natalia Jackowska

J.H.H. WEILER: *Chrześcijańska Europa. Konstytucyjny imperializm czy wielokulturowość*, W drodze, Poznań 2003, 142 ss.

Przypominając zamieszczoną w *Księdze Liczb* i *Księdze Powtórzonego Prawa* historię o ludziach, których posłano, aby zwiedzili Ziemię Obiecana, autor zastanawia się, jakby wyglądał ten opis, gdyby osoby nie znające naszej rzeczywistości poproszono o opis dzisiejszej Europy. Załóżmy, że swoją podróż rozpoczęliby na Sycylii i wędrowali przez kontynent przez Włochy, Austrię, Słowenię do Niemiec. Na wysokości środkowego Renu grupa podzieliłaby się. Część udałaby się na północ do krajów skandynawskich, inni na zachód, by przez Beneluks i Francję dotrzeć do Półwyspu Iberyjskiego, parę zaś osób wybrałoby się na eksplorację Europy Wschodniej. W szczegółowych relacjach znaleźć by można niewątpliwie ciekawe opisy odnośnie do topografii terenu, klimatu, cech charakterystycznych narodów zamieszkujących te obszary i ich osiągnięć kulturowo-cywilizacyjnych. Nasi odkrywcy Europy opowiedzieliby jednak zapewne o innych spostrzeżeniach. O tym, że wszędzie, gdzie mieszkają ludzie, nawet w najmniejszych miejscowościach, na każdym cmentarzu, nad wszystkimi niemal grobami – choć pokrywać je mogą napisy w różnych językach – prawie zawsze wznosi się ten sam chrześcijański krzyż. I to bez względu na to, czy mogiła pochodzi z roku 1003, 1503 czy 2003 – dla każdego odwiedzającego cmentarz krzyż ten znaczy zawsze to samo. Nasi turyści napotkaliby także – choć bez porównania rzadziej – synagogi i meczety oraz cmentarze żydowskie i muzułmańskie.

Opis tej hipotetycznej wyprawy i następującej po niej relacji otwiera niewielką, ale bardzo interesującą książkę zatytułowaną *Chrześcijańska Europa*. Jej autor był dziekanem prawa na uniwersytecie we Florencji, gdzie założył Akademię Prawa Europejskiego. Swego czasu był członkiem Parlamentu Europejskiego.

Główną tezę prezentowaną przez autora jest przekonanie o konieczności odwołania się do Boga i chrześcijaństwa w Konstytucji Unii Europejskiej. Jest to – zdaniem Weilera – nie tylko dopuszczalne z konstytucyjnego punktu widzenia, ale wręcz niezbędne. Przyjmując za fakt nie podlegający najmniejszej dyskusji przemożny wpływ chrześcijaństwa na kulturę europejską, autor formułuje tezę o istnieniu – zupełnie dlań niezrozumiałego – chrześcijańskiego getta w Europie. Uzasadnieniem takiego stwierdzenia są dwie okoliczności, jedna bardzo dobrze znana, a druga mniej uświadamiana w kręgach

dzisiejszych elit, także tych brukselskich. Pierwsza to odrzucenie propozycji – najpierw przez Konwent, który redagował Kartę podstawowych praw Unii Europejskiej, a następnie przez Konwent opracowujący projekt Konstytucji europejskiej (oficjalnie: Projekt traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy), by w preambule obu tych dokumentów znalazła się wzmianka, odwołanie czy choćby – jak pisze Weiler – najmniejsza aluzja do Boga lub chrześcijaństwa.

Drugą okolicznością jest niemalże nieobecność refleksji nad chrześcijańską spuścizną Europy w pracach podejmowanych przez zachodnioeuropejskich fachowców od integracji europejskiej. Autor pisze o swego rodzaju kwerendzie, która poprzedzała przygotowanie rozprawy. I tak w swoim macierzystym uniwersytecie doszukał się 86 pozycji, które zostały wydane w ciągu ostatnich trzech lat, a poświęcone były ogólnej problematyce integracyjnej. Aż w 79 z tych pozycji nie ma najmniejszej wzmianki czy aluzji do chrześcijaństwa. Tymczasem – jak podkreśla – źródłami inspiracji ojców założycieli Wspólnot Europejskich był bezsprzecznie katolicyzm.

Polskiemu czytelnikowi automatycznie nasuwa się chęć porównania tych spostrzeżeń do naszej rzeczywistości. Nawet bez przeprowadzenia tak wnikliwej kwerendy bibliotecznej można stwierdzić, że sytuacja na naszym rynku wydawniczym nie odbiega w tym zakresie od opisanej powyżej.

Ta swego rodzaju powściągliwość w podejmowaniu problematyki aksjologicznej przez badaczy Unii Europejskiej okazuje się dość brzemienne w skutki. Jednym z jej następstw jest fak, iż przyjmujemy za normalny stan, w którym trzeba się upominać o włączenie do preambuły odwołania do Boga. Dlaczego – pyta autor obowiązek przedstawienia argumentów nie spoczywa raczej na drugiej stronie, na tych, którzy opowiadają się za odrzuceniu tego żądania? Jeśli więc włączenie odwołania do Boga wymaga koniecznie usprawiedliwienia, to tylko wtedy, gdy założy się z góry laicki charakter europejskiej przestrzeni publicznej. Trudno się bowiem zgodzić z rozpowszechnionym szczególnie we Francji przekonaniem, że państwo jest naprawdę neutralne, jeśli jest laickie. Zdaniem Weilera, wykluczenie wrażliwości religijnej z preambuły jest w istocie opcją agnostyczną i nie ma nic wspólnego z neutralnością. Oznacza po prostu uprzywilejowanie w symbolice państwowej określonej wizji świata, przy czym stanowisko to przedstawia się jako neutralność.

Zgoda znacznej części europejskiego *establishmentu* na wymazanie Boga z preambuły oznacza milczące opowiedzenie się za francuskim modelem konstytucji. Państwa europejskie tymczasem wykazują się – jak wiadomo – daleko idącymi odmiennociami w tym zakresie. I tak wyraźne odwołanie do Boga znajdziemy w ustawach zasadniczych Irlandii, Niemiec, Hiszpanii czy Malty. Konstytucje duńska zaś i grecka wprowadzają nawet kategorię religii wiodącej; w Danii ewangelicki kościół luterński określa się mianem kościoła narodowego. Zaś art. 3 konstytucji greckiej stwierdza, że religią panującą jest prawosławny chrześcijański kościół wschodni. Szukając możliwości pogodzenia tych dwóch, zgoła odmiennych, wrażliwości, autor przyznaje wysoką notę konstytucji polskiej, w której autorzy – jak wiadomo – próbowali pogodzić opcję laicką z chrześcijańską. Warto może przypomnieć fragment naszej preambuły:

„W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny..., my Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”.

Przesłaniem tej książki jest stwierdzenie, że szukanie kompromisowego rozwiązania konstytucyjnego impasu, w jakim znalazły się na początku nowego wieku państwa Unii Europejskiej, nie może się jednak odbyć poprzez „wciśnięcie” elementu religijnego do opracowanej przez Konwent preambuły. W preambule przyjęto sformułowanie: „Czerpiąc z dziedzictwa, kulturowego, religijnego i humanistycznego Europy, które wartości zawsze obecne w jej dziedzictwie, ugruntowały w życiu społecznym uznanie nadrzędnej roli osoby ludzkiej, jej nienaruszalnych i niezbywalnych praw oraz poszanowania prawa”. Należy zastanowić się zatem nad odpowiedzią na pytanie, czy dziedzictwo religijne nie ma rzeczywiście nic wspólnego ani ze spuścizną kulturową, ani humanistyczną. *A propos* tej ostatniej – w pewnych kręgach intelektualistów zachodnich dość powszechne jest przekonanie, że nie można prowadzić badań naukowych nie pozbywszy się uprzednio „religijnego balastu”. Na potwierdzenie tego autor przytacza

deklarację, jaką przy podjęciu pracy podpisać muszą profesorowie jednego z uniwersytetów, mających w swojej nazwie słowo „wolny”. Czytamy tam m.in.: „Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się na swój honor, że będę wspierał i kontynuował Wolne Badania, bezinteresowne dążenie do prawdy za pomocą nauki, co wymaga odrzucenia wszelkich autorytetów na polu intelektualnym, filozoficznym i moralnym, podobnie jak odrzucenia wszelkiej prawdy objawionej”.

Wracając do opisanej na wstępie wycieczki po starym kontynencie i zastanawiając się nad korzeniami Europy, nie można oczywiście pominąć elementu żydowskiego czy islamskiego. Obecność tego ostatniego uzmysłowić sobie musi każdy, kto choć raz znalazł się w południowej Hiszpanii. Islamski wkład do kultury europejskiej to jednak nie tylko architektura z Alhambra na czele, ale także medycyna, filozofia i matematyka.

W naszej części Europy jednak bez porównania ważniejszy jest element żydowski, obecny tu od średniowiecza aż do dzisiaj mimo tragedii *Holocaustu*. Stąd też bez wątpienia godne rozważenia są w tym kontekście sugestie niektórych autorów, aby w konstytucji zamiast odwołania do „korzeni chrześcijańskich” wprowadzić zapis o „tradycji judeochrześcijańskiej”. Takie podejście wydaje się być bliskie postrzeganiu tego problemu przez Jana Pawła II. W swojej słynnej mowie wygłoszonej w rzymskiej synagodze w 1986 r. papież twierdził m.in.: „Kościół Chrystusowy odkrywa swój ‘związek’ z hebraizmem, ‘przyglądając się swojej tajemnicy’. Religia żydowska nie jest na zewnątrz, ale w pewien sposób wewnątrz naszej religii. Łączy nas z nią związek, który nie łączy nas z żadną inną religią”.

Zastanawiając się nad przyczynami dość rozpowszechnionej wśród zachodnich elit niechęci do odwołania się do Boga w preambule do Konstytucji, autor wymienia dwie – jego zdaniem – ważne okoliczności. Pierwszą jest przyjęcie przez pewne odłamy chrześcijan koncepcji o współodpowiedzialności kościołów chrześcijańskich za tragedię *Holocaustu*, co w konsekwencji uzasadnia jakoby zaszczyt się wiernych w zakrystii i niemożność wypowiadania się przez nich na tematy ważne dla człowieka początku XXI w. O ile ta przyczyna jest stosunkowo często podawana jako uzasadnienie swoistej, jak pisze autor „chrystofobii”, to na szczególną uwagę zasługuje podkreślenie innego aspektu tego zagadnienia. Zauważa on, że dla wielu intelektualistów zachodnich upadek komunizmu był egzystencjalnym rozczarowaniem, za które „winę” w dużym stopniu ponosi Kościół katolicki, a polski papież w szczególności. Nawiasem mówiąc rola Kościoła w upadku systemu realnego socjalizmu została już dokładnie omówiona w bardzo wnikliwej pracy znanego amerykańskiego historyka J. Waigela (*Ostateczna rewolucja. Kościół sprzeciwu a upadek komunizmu*, Poznań 1995).

O ile tezy pierwszej część książki autorstwa, co warto przypomnieć, uczonego zachodniego, mogą nieco dziwić polskiego czytelnika, który, z polskiej prasy – pomijając pewne gazety – dowiaduje się na ogół o niestosowności polskich żądań odnośnie do treści preambuły, to dalsze rozdziały mogą wręcz zaszokować.

Weiler bowiem bierze na warsztat encyklikę *Redemptoris missio*. Dokument ten skupia się przede wszystkim na kwestiach teologicznych, wychodząc z powszechnego na zachodzie kryzysu powołań kapłańskich. W encyklice znajdziemy wiele fragmentów, które przy pobieżnym czytaniu można odebrać jako przejaw nietolerancji Kościoła katolickiego. Czymże innym jest sama koncepcja posłannictwa misyjnego? Weiler podkreśla jednak, że Kościół proponuje, ale niczego nie narzuca. Co więcej pokazuje, że encyklika zawiera także treści niezwykle przydatne dla dyskusji toczonej wokół kształtu przyszłej konstytucji. Bezkompromisowe przywiązanie do jedynej prawdy, immanentne dla papieskiego nauczania, ma swoją drugą stronę. Jest nią pełne potwierdzenie odmienności Innego. Jest – jak pisze autor – uznaniem jego Inności, jego tożsamości. W takim ujęciu na wyjątkowość zasługują zarówno ja, jak i Inny. Tak więc zaskakująco może dla dzisiejszego czytelnika autor znajduje w papieskiej encyklice nakaz tolerancji tak potrzebnej na obecnym etapie europejskiej dyskusji.

Dla poparcia tej tezy autor przywołuje słowa innego dokumentu papieskiego, chyba najważniejszego, jeśli idzie o kwestie społeczne. W ogłoszonej w 1991 r., a więc już po załamaniu się systemu realnego socjalizmu, encyklice *Centesimus annus*, bo o niej tu mowa, czytamy m.in.: „Kościół respektuje słuszną autonomię porządku demokratycznego i nie ma tytułu do opowiadania się za takim albo innym rozwiązaniem instytucjonalnym czy konstytucyjnym. Wkład, który w ów porządek wnosi polega na takim zrozumieniu godności osoby, jakie w całej pełni objawia tajemnica Słowa Wcielonego”.

Podkreślając znaczną zgodność między nauką płynącą z *Centesimus annus* i zobowiązaniami etycznymi Unii Europejskiej, które mogą mieć naturalnie źródło laickie, autor zwraca uwagę na niedorozwój dyskursu etycznego w Unii Europejskiej. Można w nim, jego zdaniem, dostrzec jedynie dwa pola, a mianowicie prywatyzację i problem redystrybucji dochodów. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że słynna już encyklika Jana Pawła II jest w pewnym stopniu odpowiedzią na fetyszyczację praw człowieka i nie przyznać racji Weilerowi kiedy pisze, że o ile *Rerum novarum* (1891) była reakcją Kościoła na modernizm, to nawiązująca do niej *Centesimus annus* stanowi swoistą odpowiedź na postmodernizm.

Chrześcijańska Europa godna jest zauważenia z jeszcze jednego względu. Autor pisze na wstępie, iż nie jest to książka ewangelizacyjna. Nie ma ona intencji misyjnej, nie jest wezwaniem do wiary. Oświadczenie takie nabiera szczególniejszej wymowy, jeśli zważyć, że jej autor jest ortodoksyjnym Żydem. Lektura książki pokazuje jednak, że nawet silne zakotwiczenie w pewnej konkretnej tradycji nie musi wpływać na brak obiektywizmu w postrzeganiu rzeczywistości. Można z pełnym przekonaniem formułować tezy, stojące w jawnej sprzeczności z powszechnie panującą poprawnością polityczną.

Tomasz Budnikowski

Noty

RYSZARD ZIĘBA: *Unia Europejska jako aktor stosunków międzynarodowych*, Wydawnictwo naukowe Scholar, Warszawa 2003, 306 ss.

Problematyka przedstawiona w monografii nie znalazła dotychczas pełnego usystematyzowania w literaturze przedmiotu. Większość autorów zajmując się badaniem Unii Europejskiej analizuje przeważnie rozwój integracji europejskiej, zagadnienia związane z tworzeniem i działalnością instytucji czy charakteryzuje poszczególne polityki. Natomiast mało miejsca poświęca się stosunkom zewnętrznym piętnastki i roli, jaką odgrywa na arenie międzynarodowej.

Ryszard Zięba analizuje Unię Europejską z punktu widzenia podmiotu prawa międzynarodowego. Rozważa trzy podsystemy polityki zewnętrznej UE: politykę wspólnotową poprzez zewnętrzne polityki ekonomiczne, Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa oraz Europejską Politykę Bezpieczeństwa i Obrony. Omawia ich genezę i kształtowanie się, struktury i mechanizmy instytucjonalne, a także funkcjonowanie w otoczeniu międzynarodowym. Celem książki „jest ukazanie aktywnej strony uczestnictwa Unii Europejskiej w stosunkach międzynarodowych przez analizę odgrywanych przez nią ról międzynarodowych” (s. 13). Natomiast główna hipoteza badawcza niniejszej pracy zawiera się w pytaniu „Czy Unia Europejska staje się już wszechstronnym i globalnym aktorem stosunków międzynarodowych?” (s. 14).

W opinii autora „Unia Europejska, realizując ambitny program kompleksowej integracji i prowadząc aktywną politykę zewnętrzną, staje się znaczącym aktorem międzynarodowym, który wywiera rosnący wpływ na kształtowanie współczesnych stosunków międzynarodowych. UE jako unikalna organizacja międzynarodowa, nie mająca odpowiednika (...) jest specyficznym uczestnikiem stosunków międzynarodowych. Ma pewne atrybuty organizacji międzynarodowej, ale i zarazem podobieństwa do państwa; tworzą ją Wspólnoty Europejskie i formy współpracy państw; Unia Europejska nie jest jednak superpaństwem ani nie zamierza nim zostać” (s. 13).

Książka składa się z dziewięciu rozdziałów, w których każdy z problemów został potraktowany bardzo szczegółowo. Kwestie, które nie zostały dostatecznie ukazane znalazły odwołania w przypisach i bibliografii.